Nr. 1. **Tarnów dnia 1 stycznia 1928.** **Rok IV.**

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy.
Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

Co przyniesie Nowy Rok?

W dzień Nowego Roku wszyscy składają sobie życzenia: „pomyślnego, szczęśliwego Nowego Roku“ — a każdy zadaje sobie pytanie: „co przyniesie nowy rok?“

Co przyniesie ten rok nowy mnie? mojej rodzinie? Co przyniesie Kościołowi? Co przyniesie narodowi naszemu i państwu?

Powiada się po przebyciu nawet ciężkiego roku: „śmignął, jak z bata trzasł“ — a na nowy rok spogląda się jako na coś tajemniczego, nieznanego. Ale mimo to wchodzi się na drogę tego nowego roku z nadzieją, „że nastaną lepsze czasy“.

I mówi się dużo o szczęściu.

A słowem tem w dzień Nowego Roku zwykliśmy się bawić jak piłką. Rzuca się niem po wszystkich ulicach, w domach, po wszystkich niemal kątach. Dużo jest wśród nas dorosłych dzieci, co to cieszą się tem słowem — zabawką w gwarze biesiadnej gromadki, czasem w zgiełku szynkownego zbiegowiska i nie myślą, gdzie jest to szczęście, gdzie go szukać.

Ale są też ludzie myślący, którzy wiedzą, że szczęście, to nie przypadkowy traf losu, to nie loterja, ale praca. Praca przedewszystkiem nad sobą samym, spokój wewnętrzny, który uczy znosić wszystkie dolegliwości i cierpienia życiowe i uczy tej wielkiej mądrości, że tu na ziemi niema pełnego szczęścia, a najwyższem szczęściem ziemskiem jest posiadanie w sercu swojem Boga i życie według przykazań Bożych.

Szczęście wypływa z naszej duszy i z naszej pracy. Tak. Tyle szczęścia co w nas i tyle szczęścia, ile go sobie wypracujemy duchowo i fizycznie. A wszystko inne szczęście, przypadkowe — jakże często obraca się w nieszczęście, które czasem latami opłakiwać trzeba.

Więc co nam nowy rok przyniesie?

Szczęście.

Szczęście duchowe — o ile go w Bogu szukać będziemy, a szczęście materjalne, o ile z wytężeniem będziemy pracowali.

Zagadka szczęścia rozwiązana. To zaś, jakie wypadki zajdą w tym nowym roku — to ani my, ani wróżki francuskie, angielskie, czy niemieckie, których bredzenia lubią powtarzać różne Kurjerki — ani nikt z żyjących nie wie i szkoda głowę sobie tem zaprzątać.

Główna rzecz: wziąć się do pracy i mieć nadzieję w Bogu. Wiara, nadzieja, miłość Boga, praca, oszczędność, zapobiegliwość, przyniesie nam napewno szczęście w nowym roku.

A już naocznie przekonujemy się, że szczęścia nam nigdy nie przyniosą hasła socjalizmu i komunizmu, bo kraje, gdzie je w życie wprowadzono, jak Rosja, Portugalja i Meksyk stały się od tego okrzyczanego szczęścia socjalistycznego — krajami nieszczęścia, a ludzie tam coraz bardziej upodabniają się do zwierząt.

Co przyniesie Nowy Rok Kościołowi? Co Ojczyźnie?

Gdy się te pytania postawi, to zaraz ciśnie się na myśl jedno zagadnienie czekające nas w tym roku, t. j. wybory. One mają rozstrzygnąć o losie Kościoła katolickiego w Polsce i o dobrobycie państwa i narodu naszego na lat kilka. Jak wypadną wybory, taki los czeka Kościół i Ojczyznę.

Zwrócili już społeczeństwu na to uwagę Ks. Biskupi w swym, niedawno wydanym liście pasterskim w sprawie wyborów. Zwrócili uwagę, że „odszczepieńcze prądy religijne szerzą rozkład ducha“, że jest wielkie „rozluźnienie obyczajów, zanik zdrowego poczucia prawa, sprawiedliwości i obowiązku“, że jest wielu w Polsce wrogów Kościoła, że ci „radziby zaprawić Rzeczpospolitą duchem antychrysta“.

I dają Księża Biskupi katolikom wskazania, jak się mają zachować podczas tych wyborów. Przedewszystkiem nie wolno żadnemu katolikowi wstrzymać się od głosowania; po drugie każdy katolik ma obowiązek wybierać tylko ludzi „o przekonaniu katolickiem i życiu nienagannem“, a trzecie od kandydatów na posłów domagać się mają wyborcy katoliccy, „by w przyszłym sejmie i senacie bronili praw i wolności Kościoła, nierozerwalności węzła małżeńskiego“, konieczności nauki religji w szkołach i rządzenia państwem w duchu Ewangelji.

A w sprawach odnoszących się do naszego państwa powiada list Księży Biskupów krótko, ale dosadnie: przyszli posłowie muszą dbać: „o pomnożenie dobrobytu państwa, o zaopatrzenie robotnika, podniesienie zamożności włościanina przez zdrowe, na sprawiedliwości oparte reformy“.

Tak. Reformy potrzebuje nasze państwo w wielu dziedzinach i jeśli większość wybranych posłów będzie owiana myślą i duchem zreformowania błędnych urządzeń, naprawy ustroju państwa i sanacji w myśl zasad chrześcijańskich — to pomyślny rozwój czeka państwo nasze a duch Kościoła będzie błogosławieństwem dla narodu i rządów.

Nowy Rok przyniesie Kościołowi katolickiemu w Polsce i państwu naszemu to, co przyniosą wybory.

A więc każdego czeka w tym roku nowym: praca nad sobą samym, praca dla dobra rodziny, społeczeństwa, narodu i państwa i obowiązek wybrania nowych posłów, godnych imienia katolika i Polaka.

* * *

Redakcja „Naszego Głosu“ życzy wszystkim swoim Czytelnikom i Przyjaciołom w „Nowym Roku“ spełnienia ich życzeń i błogosławieństwa Bożego we wszystkiem.

Baczność Wyborcy — Katolicy!

Od dnia 2 stycznia do 15 stycznia 1928 r. każda obwodowa Komisja wyborcza wykłada spisy wyborców do publicznego przeglądu!

Obowiązkiem każdego z Was jest:

Natychmiast przeglądnąć spis wyborców i przekonać się o tem, czy nazwisko każdego z Was i Waszych krewnych i znajomych, uprawnionych do wyborów, jest zapisane na liście. Jeżeli nazwisko byłoby *błędnie zapisane, albo wcale niewpisane*, należy natychmiast *wnieść reklamację*; tak samo przypilnować i innych.

Dnia 15 stycznia 1928 r. ostatni termin do wglądu w listę, a *16 stycznia ostatni termin wnoszenia reklamacji.*

Wstyd takiemu katolikowi, któryby zaniedbał przeglądu spisu wyborców.

Lecz wniesienie reklamacji nie jest jeszcze wszystkiem, należy skontrolować — jak reklamacja została załatwiona.

Jeżeliby kogoś mimo reklamacji nie wpisano lub niesłusznie skreślono z listy wyborców, należy przeciw temu wnieść sprzeciw do dnia 22 stycznia 1928.

To jest obowiązkiem waszego sumienia i waszego honoru!

Polska jako wielkie mocarstwo w Europie.

W jednym z ostatnich numerów popularnego w Stanach Zjednoczonych tygodnika „The Literary Digest“ znajdujemy artykuł poświęcony Polsce, z którego cytujemy następujące ustępy:

Dla ludzi, przyzwyczajonych do porządku rzeczy z czasów przedwojennych, okazało się zdumiewającą niespodzianką widoczne znajdywanie się Polski na drodze do stania się wielkiem mocarstwem w Europie. Jasnem jest bowiem dzisiaj, że nie można uporządkować zagadnień we wschodniej Europie z pominięciem Polski, a oprócz tego. jak zewsząd donoszą, wewnętrzna sytuacja polityczna w tym kraju jest daleko trwalsza, pewniejsza, niż była kiedykolwiek od ponownego ukazania się Polski, jako poważnego narodu europejskiego

Fakt, że Polska jest wielkiem mocarstwem, daje podstawę do ustosunkowania się całej Europy względem Polski, do ustalenia stosunków polsko — niemieckich i wreszcie do ustosunkowania się samych Polaków względem swoich spraw wewnętrznych. A wiadomo powszechnie, że wielkiemu państwu nic nie można dyktować i że każda sprawa, jego tycząca pośrednio czy bezpośrednio, wymaga uprzedniego zapoznania się z życzeniami tego państwa. Nie jest to prawo pisane, lecz postępowanie praktykowane w polityce z dawien dawna. Powyższe oznacza, że minął już czas, kiedy Europa mogła przedstawiać Polsce gotową decyzję bez jej wiedzy, Polska występuje dzisiaj w świadomości Europy jako mocarstwo, z którem należy się liczyć.

Do tej nadzwyczajnej zmiany nic się tak nie przyczyniło, jak pełne godności stanowisko rządu polskiego wobec oszalałej z histerji Moskwy po zamordowoniu posła sowieckiego, Wojkowa i pełne rozwagi i stanowczości kroki dyplomatyczne Polski wobec podjazdowych zaczepek Litwy, szczutej przez Niemcy i Bolszewję, Fakta te są powszechnie dla Polski przychylnie komentowane przez nieuprzedzoną prasę całego świata.

Fakt, że Polska jest wielkiem mocarstwem, stawia ją na równi z Niemcami, skutkiem czego stosunki między tymi dwoma krajami muszą się zasadzać na podstawie absolutnej równości, to znaczy, że jeśli między nimi jest jakaś sprawa do omówienia, tedy najwłaściwszą drogą dyskusyjną jest droga bezpośredniego porozumiewania się.

Niemcy mają urazę do Polski w sprawie tak zwanego Korytarza polskiego. Pięknie. Lecz droga do okazywania tej urazy czy żalu prowadzi przez bezpośrednie zetknięcie z rządem Polski. — Między państwami powstają zagadnienia, które nie mogą być rozwiązane, ani nawet omawiane tak długo, aż sto

sunki między niemi zostaną ugruntowane na stopie przyjaznej. Niemcy muszą zrozumieć stanowisko Polski jako wielkiego mocarstwa i muszą zaniechać zmuszania Polski bezpośredniem stosowaniem siły lub wpływania na nią zapomocą zdobywania sympatji innych państw. Jeśli chodzi o Anglję, to polityka jej rządu względem Polski kieruje się już od dłuższego czasu zasadą, że Polska jest wielkiem mocarstwem.

Polska otrzymała Korytarz jako jedyne wyjście na otwarte morze dla kraju o trzydziestomiljonowej ludności. Pozatem Korytarz ma wielkie znaczenie międzynarodowe, gdyż jego istnienie zabezpiecza handel całej centralnej Europy i bardzo poważnej części Rosji przed staniem się ofiarą monopolu niemieckiego.

Geograficzne przedłużanie Rzeszy niemieckiej — mówi autor — zostało zniesione w okresie jego trwania i Wschodnie Prusy stały się wyspą niemiecką a więc tem, czem były przed haniebnym podziałem Polski w ośmnastem stuleciu. Jednak ich węzły ekonomiczne z resztą Niemiec nie zostały naruszone, a nawet zabezpieczone odnośnymi traktatami. Oczywiście że w takich razach Korytarz zawsze okaże się mniej sprawiedliwy dla jednej strony i najlepiejby było uniknąć korytarza przez zamienienie terytorjum na inne. Ale stworzenie Korytarza niemieckiego zamiast polskiego wcale sytuacji nie poprawi a oprócz tego wyrządzi Polsce szkody materjalne bez porównania większe, niż wszystkie niewygody, na jakie obecnie skarżą się Prusy Wschodnie.

Polska, jako wielkie mocarstwo jest zdrowa i przepełniona uczuciem dumy, lecz duma musi być miarkowana poczuciem obowiązku. Wielkie mocarstwo nie może stać na uboczu od spraw międzynarodowych, skutkiem czego ma ono swoje obowiązki międzynarodowe, których przyjęcia i wypełnienia spodziewają się inne państwa.

Powyższe ma oznaczać, że polityka Polski nie może się kierować wyłącznie własnymi interesami; musi ona przyjąć pod uwagę interesy grupy mocarstw, do których należy. „Szlachectwo nakłada pewne obowiązki“ i wielkie mocarstwo szczególnie wielkie mocarstwo w Europie nie może się uchylać od dzielenia odpowiedzialności w zapewnieniu wspólnej pomyślności wszystkim narodom, jak to jest przewidziane w ustawie Ligi Narodów. Kraj nie może zostać wielkiem mocarstwem drogą zwykłego oznajmienia, że uważa się za wielkie mocarstwo. Tak samo, jak znów istotnie wielkie mocarstwo nie może się uchylać ani od obowiązków, ani przywilejów, przywiązanych do tego tytułu.

Wielkie mocarstwa witają Polskę pośród siebie; w głębi serca są zadowolone, że znalazł się jeszcze jeden członek w ich rodzinie do ulżenia im w ciężarach i dzielenia obowiązków. Niemcy stały sie wielkiem mocarstwem w chwili wstąpienia ich do Ligi Narodów i należy uważać za wielce nieszczęśliwe w tym czasie podjęte usiłowanie celem zaznaczenia, że Polska zajmuje tam miejsce podrzędne. Rezultaty okazały się wręcz przeciwne spodziewanym; opinja publiczna lepiej się z Polską zapoznała i bardziej przychylniej odniosła się do jej pretensji, albowiem nic tak dobitnie nie przemawia, jak rzeczywiste fakty — kończy pisarz amerykański.

Święta Bożego Narodzenia — świętami dzieci.

(Dok.) Drugim charakterystycznym rysem znamionującym Narodziny Jezusowe — to tęsknota za Jego przyjściem i żywe pragnienie rychłego doczekania się Jego. Ta tęsknota i gorące pragnienie owiewały jak ożywczy powiew wiosenny całą religję żydowską, były treścią i dumą marzeń i nadziei opiewanych w pieśniach i ceremonjach Izraela, a do dziśdnia jeszcze kołyszą duszę jego potomków i przepełniają ich uczuciem radości. Coś podobnego powinno się objawiać u rodziców chrześcijańskich odnośnie do ich potomstwa. Z podobną tęsknotą, a przynajmniej z całą życzliwością powinni witać każdą myśl o mającem narodzić się niemowlęciu i cieszyć się nią, jak tego domaga się powszechna opinja ludzka, nazywając narodzenie dziecka wesołem zdarzeniem familijnem. Mogą, co prawda, zachodzić w tej sprawie przeróżne trudności, nakłaniające małżonków do wręcz przeciwnego postępowania i do zabiegów sztucznych, podejmowanych w imię przeróżnych racyj, nigdy nie uzasadnionych wobec Boga i wobec ludzkości, celem samowolnego ograniczania liczby urodzin, ale wszelkie takie tendencje i zakusy są surowo prawem Bożem zabronione i muszą być bezwzględnie potępione jako ohydna zbrodnia popełniona przeciw potomstwu i przeciw narodowi, a nadto przeciw naturze ludzkiej, ktora z woli Bożej sama mści się na małżonkach za naruszenie jej praw, nie uznających w tym kierunku absolutnie żadnego wytłómaczenia i żadnej dyspenzy.

Trzecią cechą widniejącą na narodzinach Zbawicielowych, oświetlającą je uroczym blaskiem i wzbudzającą zachwyt, to czujna, niespokojna troska Bożej Rodzicielki i Jej Oblubieńca o los małego Zbawiciela. Obydwoje strzegą Go pilnie jak oka w głowie, a dla zabezpieczenia Go przed chytrym zamachem niecnych wrogów uchodzą z Nim w dalekie strony, bo aż w granice Egipskiej Ziemi.

Nie inny od tego ani lżejszy obowiązek względem swoich dzieci spoczywa na rodzicach chrześcijańskich. I od nich domaga się natura i Pan Bóg, aby otaczali swoje potomstwo troskliwą opieką w imię jego i własnego szczęścia, aby je chronili od szkody cielesnej a w pierwszym rzędzie strzegli przed demoralizacją duchową, mogącą nastąpić bardzo łatwo bądź wskutek niedopatrzenia, nieoględności a zwłaszcza grubej lekkomyślności. Jednakże czujność nie zadowalnia się i nie poprzestaje na samej ochronie dziecka przed złem fizycznem i moralnem. Ona idzie dalej i żąda, żeby rodzice swoim przykładem oraz usilną pracą wpływali na urobienie i rozwój dziecka, wdrażając je czynnie do przystojnego życia i poddając mu zasady religijno-moralne jako najpewniejszą ostoję i dyrektywę na całą jego przyszłość. Ona żąda, aby mu zapewnili odpowiednie wykształcenie umysłowe i czerstwy organizm, słowem, aby je wychowali „dla Boga i dla ludzi“, wiedząc, że tą drogą dadzą mu do rąk najlepszy majątek „którego nie spali ogień, nie zabierze woda, nad wszystkiem innem panuje przygoda“. O jakżeż należałoby sobie życzyć, aby te wskazania wiekuiste, nie cierpiące żadnego zawieszenia ani uszczuplenia, nie pozostawały jedynie w sferze teoretycznych dezyderatów, ale przyoblekały się w szatę radosnej rzeczywistości! Ileżby z nich wyrosło po stronie ojców i dzieci radości i zadowolenia, ile przemiłej atmosfery serdecznej i przyjacielskiej w rodzinach, ile wesołego współżycia, ile wspomnień rzewnych i uroczystych nie zapominalnych do deski grobowej, po ojcach. Ileby było dumy szlachetnej u ojców ze swoich dzieci, a u dzieci ze swoich rodziców. Ileby było oszczędzonych żalów zapóźnych, ileby się uniknęło wzajemnych rozczarowań i przykrej rozpaczy po obydwóch stronach. Serca ojców i dzieci rozbrzmiewałyby szczęściem któreby szło jako refleks z Bożego Narodzenia i uczyło ludzi kochać te święta, nietylko jako Święta Zbawiciela ale zarazem jako święta naszych miłych dzieci.

Nie zawsze jednak ojcowie umieją albo zdołają spełnić swoje obowiązki względem swego potomstwa. Ignorancja po stronie rodziców, względnie niemożność mogą spowodować wiele skutków ujemnych. W takich wypadkach należy ich zastąpić i wyręczyć, należy im dopomódz. Obowiązek tej pomocy spada wówczas w braku odpowiednich krewnych na społeczeństwo. Jego to jest wtedy powinnością zająć się losem tych istot i dać im choć w cząstce to, czego im odmówili lub nie potrafili dać właśni ojcowie. Zaniedbanie

PAWEŁ S.

JĘDREK ŁADOŚ.

Dokończenie.

Ludzie porębscy zdążający na sumę o jednem tylko rozmawiali — o Jędrku. Jędrek też szedł na sumę, bo tak dobrodziej mu przykazał. Ubrał się w co miał najlepsze, nawet bandaże na rękę i na głowę poowijał czyściutkie. Serce biło mu w piersiach niby młotem, niby czuł się szczęśliwy, ale zarazem i coś nieswój. Szedł pospołu z Matysem i Nastusią, pierwszy raz dzisiaj szli do kościoła razem.

— Ale cię, Jędrku, spotkał honor! — mówił gospodarz. Czy ty wiesz, chłopcze, co krzyż znaczy? To prawie tak, jak, jak gdybyś został oficerem...

Jędrek nic na to nie rzekł, on myslał swoje. A miał swych myśli coniemiara!

— Bóg wie co się jeszcze stać może — pokręcał głową Matys. — Jeszcze Nastusia może być kiedyś twoją, boś se ją z ognia uratował... Kto to dziś zgadnie? To tylko wiem, żeś zuch i żal mi, żem się na tobie teraz dopiero wyznał...

Ktoś jednak do nich się przyłączył, więc zmienili rozmowę.

Przed kościołem wszystkie oczy zwróciły się na Jędrka. Lecz on szedł do kościoła, nie wiedząc nawet, że w tej chwili starosta zajechał przed plebanję.

Jakoż niedługo zaczęło się kazanie. Kaznodzieja jął mówić o poświęceniu, opierając je na wyliczonych przykładach, wreszcie o bohaterskim czynie ubogiego sieroty, Jędrka. Mówił długo, wymownie, rozrzewniająco. Niejeden ocierał łzy ukradkiem, a już najbardziej chyba Jędrek. Ciurkiem rzęsiste krople spływały mu po twarzy, że aż się wstydzić począł. Ale jakże nie płakać było, gdy jego imię spada z ust księdza na ambonie, kiedy wieś cała tego słucha? Boże, gdyby tak żyli ojce, gdyby tu byli!... I dlatego, że ich tu niema, płakał najbardziej.

Zanim się suma rozpoczęła, stała się rzecz niezwykła: oto państwo ze dworu i pan starosta znaleźli Jędrka i między sobą posadzili w kolatorskiej ławie... Uczyniło się tak jakoś cicho, cicho, żebyś komara mógł usłyszeć.

Ale dźwięklły dzwonki i ksiądz wyszedł ze sumą.

Jędrek zbandażowaną głowę oparł o ławkę i już oczu nie podniósł. Modlił się, drżał i chlipał cicho łzy.

...Żeby tak żyli ojce, żeby tak żyli..

Wieki całe zdało się ciągnąć dla Jędrka dzisiejsze nabożeństwo. Wstawał, kiedy wstawano, klękał, kiedy inni klękali, oszołomiony, dygocący...,

Przebrzmiały ostatnie strofy pieśni i suma się skończyła. Starosta ujął pod rękę Jędrka i tak powoli opuścili świątynię. Naród gromadził się na przedkościelnym placu. W ten tłum przeliczny, barwny, niby łąka mieniąca się kwiatami, weszli po chwili na niewielkie wyniesienie Jędrek z panem starostą, dziedzicowie i ksiądz kanonik, wójt oraz Matys z Nastusią również wedle zarządzenia starosty stanęli obok, wreszcie półkolem związkowcy.

Znowu uczyniło się cicho i podniośle.

— Szanowni obywatele! — począł mówić starosta. — Z pośród cnót wielu jest jedna cnota wielka, wspaniała i rzadka, to — poświęcenie się dla drugich. Takiego poświęcenia z narażeniem własnego życia dokazał ten oto tu stojący sierota, ten w tych bandażach, chłopiec jeszcze nieletni, co tem bardziej podnieść należy, — Jędrzej Ładoś. Uratował życie człowieka, a to jest rzecz ogromna, uratował wprost z paszczy ognia, kiedy prawie nie było już ratunku. Przypłacił to cierpieniem, ranami, ale życie tej tu dziewczynki wyrwał z niechybnej śmierci. Za to więc poświęcenie, za to niezwykłe bohaterstwo nakazano mi uroczyście oddać hołd tej zasłudze, aby była przykładem i zapewnieniem, że Ojczyzna nie zapomina o swoich dzielnych obywatelach. Przeto imieniem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, wobec tego zgromadzonego ludu dekoruję się, Jędrzeja Ładosia krzyżem dzielności i poświęcenia...

Przy słowach tych wyjął z pluszowego pudełka mieniący krzyż zawieszony na czerwonobiałej wstążeczce, przypiął go do piersi Jędrka, poczem go w czoło serdecznie ucałował. To samo uczynili i dziedzicowie i ksiądz kanonik.

Wielkie wzruszenie ogarnęło zebranych. Oczy całej tej ciżby patrzyły się na Jędrka, na jego krzyż złocisty, nawet Nastusia...

— Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska mająca takich synów, niech żyje Jędrzej Ładoś! — donośnym głosem poddał jeszcze starosta.

— Niech żyje! niech żyje!!! pochwycił tłum.

Jędrek stał blady, do cna wzruszony.

Na tym okrzyku zakończyła się uroczystość. Poświęcenie domku Związku Młodzieży Katolickiej miało się odbyć po nieszporach.

Tymczasem ksiądz kanonik zabrał starostę z Jędrkiem do plebańskiego stołu.

W takiem to towarzystwie był dzisiaj Jędrek na obiedzie...

Kiedy po jakimś czasie Jędrek uwolnił się z tak zaszczytnej gościny, pobiegł prosto na cmentarz. Znalazł mogiłę matki, trawą zarosłą i tablicę, ukląkł na niej z rozdygotanem sercem i w głos zaszlochał.

— Matulu droga, krzyż dostałem... — załkał przy ziemi, całując ją drżącemi usty i wypłakując swoje sieroctwo i swą radość.

A dusze matki i rodzica pewnie spłynęły z niebios i zawisnęły nad dobrym synem, błogosławiąc mu na dalszą drogę i zbożne poczynania...

tego zadania społecznego ze strony ogółu byłoby ciężką winą i musiałoby się zemścić na tych, którzy się go dopuścili niebacznie, podobnie jak zemściła się owa obojętność na narodzie żydowskim, który przegrał kompletnie swoją partję i rolę mesjaniczno-historyczną, że nie zbliżył się do Dzieciątka Jezus i nie przytulił Go do siebie, ale zostawił Je w ubóstwie i Jego losowi.

I w naszem mieście sporo mamy opuszczonych i zaniedbanych dzieci. Błąkają się po ulicach, po zaułkach, demoralizują się, dziczeją i już za młodu marnieją. Zwróćmy uwagę na nie, zajmijmy się niemi, każdy z nas, stosownie do warunków, starajmy się jakiejś garstce dziatek, wyczekujących od nas opieki, dopomóc, ratujmy biedne dzieci, a wykonamy czyn piękny i użyteczny dla nich i dla narodu a równocześnie pokażemy, że rozumiemy ideę Bożego Narodzenia, głoszącą, że Uroczystość Dzieciny Bożej jest przeogromną i przepiękną uroczystością na cześć naszych dzieci. R.

Zima.

Powoli, długo, zdradliwie skradała się ku ziemi macocha zima. Czaiła się w ogołoconej z liści gęstwie drzew. Tylko czasem w zimne, posępne i mokre noce jesienne zdradzała się stłumionem, przejmującem dreszczem i przeraźliwem wyciem coraz śmielszem i bliższem. Wycie to jak jęk konającej przyrody rozdzierało złowrogo opony ciemności mglistych. A kiedy się zima poczuła w pełni praw i sił, wtedy przycwałowała na ziemię depcąc po drodze wszystko.

Ścisnęła ziemię w swe lodowe okowy. Pełną dłonią sypnęła śniegiem. Spuściła z uwięzi rozwścieczone wiatry. I hula! Szaleje!

Z litości, czy też, by sobie łaski na dłużej zaskarbić, okryła wszystko puszystym, skrzącym, nieskazitelnie czystym płaszczem śnieżnym. Jednak wdziera się brutalnie do mieszkań ludzi biednych...

Istnieje druga, stokroć gorsza zima. Tą stara się wedrzeć do naszych serc i zniweczyć tam wszystko dobre. Może ta zima już blisko. Trzeba nam więc serca nasze opalać żarem ofiar całopalnych, składanych z dusz naszych na ołtarzu Boga i Ojczyzny...

Zima! Zima! Zima! Lecz przyjdzie wiosna...

Ir. Szarotka.

Drą pierze w niebie.

Już się bałwan śniegowy
z za gór ku nam kolebie..
Śnieży... Mówi podanie,
że drą pierze w niebie.
W białych czepkach staruszki
usiadły u stołu;
tak samo, jak na ziemi
gawędzą pospołu:
Że choć czasem na świecie
bieda dokuczała,
jednak każda swą chatkę
z żalem opuszczała.
„Bywało tam, bywało“...
A pierze wciąż lecą...
Przy miłej pogawędce
złote gwiazdy świecą.
Wtem Piotr bramę otwiera
jednej duszyczce z ziemi;
staruszki miejsce robią —
siadła między niemi.
Dopiero co ze świata
przyniosła moc nowinek,
więc prawi, nim Piotr wszystkie
nie zwoła na spoczynek.
Odeszły spracowane...
Nadarły tyle pierzy,
że wiatr północny długo
ćwierciami je mierzy.
A i Piotr z aniołami
miał z tem pracy niemało,
iżby każdej kwiecinie
miękkuchno się spało.
Pola, łąki zawiane;
pod pierzyną śniegową
śpi Wiosna. Lecz do życia
zbudzi się na nowo.

J. H. Przybysławski.

Jasiek Weredyk

pisze:

Od downa już tłucze mnie choroba, żeby coś napisać do naszy tarnowski robotniczy gazetki. Ale gdzie tam moje ręce do pisanio. Przytem tyle mom kłopotów domowych, no i lata nie małe.

Alem ci podczas świąt znalozł trochę czasu i jazda do pióra. Kobita sie śmieje ze mnie, że taki bazgraniny ani redaktor nie przeczyto, ani nie do drukować.

Ale ja sie ta o to nie boję. Namowioł mnie nieroz do tego som redaktor, jako że mu się podobajo moje przemówienia na zebraniach.

Nie bardzo tam dobrze wypadnie ta moja pirwsza próba pisania do gazety, bo że to święta, to wszyscy przeszkodzajo. A to sąsiod, a to dzieci, a to kolędniki wszelijakie, a już najbardzi kobita. Coś mi się zdaje, że albo ji zazdrość, że jo do gazety moge napisać, a una nie, abo sie boi, żeby mi sie do izna w głowie nie przewróciło z tom politykom, jak to una często gdyrze.

Ale chyba bym nie był robociorzem, żebym się dał czem nie bądź odstraszyć.

Jagem już zaczon pisać, to ta pomalutku i skończe.

Czytałem ci roz stary pamiętnik jakiegoś ślachcica, to on ten pamiętnik zaczon od siebie. To myślę, że i jo moge od siebie zacząć. Przecież jest teroz demokracjo. A chocioż ten Błażyj, co ze mną robi i mimo swoje stare lata nie zmondrzoł i do czerwonych ciągnie, całemi dniami mi powiado, że się teroz demokracjo mu wali, ale mnie sie to nie widzi.

W. AR.

Gimnazjum ośmio- czy pięcioklasowe.

(Pogadanka pedagogiczna.)

(Ciąg dalszy).

Europa nie zostaje w tyle za Ameryką, ale stara się na różne sposoby rozwiązać problem najlepszej szkoły, by wykorzystać różne zamiłowania dzieci, a zwłaszcza popęd do ruchu i pracy. Istnieją w każdym kraju zachodniej Europy próbne szkoły, które zorganizowały swe biuro t. zw. Biuro międzynarodowe nowych szkół (B. I. E. N. t. j. Bureau internationale des Ecoles nouvelles), które obejmowało przed dwoma laty 80 szkół. Między innemi jest taka szkoła nowego typu w Genewie, połączona z wielkim instytutem pedagogicznym (Institut J. J. Rousseau), w którym przeprowadza się badania nad rozwojem dzieci i młodzieży od najmłodszych lat aż do lat 18, to jest do zupełnego rozwoju umysłowego młodzieńca, celem ustalenia różnych typów umysłowości tak u młodzieży, dorosłej, jak też rozwijającej się w różnych latach życia. Te badania służą dopiero za podstawę do układania planów i metod naukowych. Wypróbowane w pewnych zakładach, głównie prywatnych na razie, rozchodzą się po innych, a powoli wnikają do planów naukowych w szkołach państwowych. Rozmaite są typy tych nowych szkół, zwłaszcza średnich; w jednych traktuje się naukę indywidualnie z każdym uczniem czy uczenicą w ten sposób, że na każdy tydzień ma każdy wyznaczony pewne pensum w każdym przedmiocie, i im wcześniej go ukończy, tem lepiej dla niego, bo ma więcej dni wolnych. Uczniowie mają do dyspozycji pracownie i bibljotekę, a profesorzy mają oznaczone godziny, w których udzielają uczniom porady w zakresie swego przedmiotu, a nie odbywają godzin klasowych, jak u nas (Plan Daltona).

Ten system obliczony jest jednak na mniejszą ilość uczniów czy uczenic, szkoła połączona jest z internatem i według naszych frazeologicznych pojęć byłby chyba mocno „arystokratyczny“. Wykorzystanie czasu jednak przez wychowanków jest niezwykle dobre i samodzielność rozwija się bardzo szybko, a pod względem zdrowotnym jest bardzo korzystne, korzystniejsze niż spędzanie 5 lub 6 godzin dziennie w klasie, aby potem znów parę godzin pracować w domu, gdy uczeń chce naprawdę coś umieć.

Są jednak inne sposoby rozwiązania nauczania zbiorowego, opartego o całą klasę, dla naszych szkół więcej odpowiednie, a wszystkie dążą do jednego celu, i starają się ucznia nauczyć pracy samodzielnej nad sobą i swojem wykształceniem przy możliwie dobrem wykorzystaniu zdolności i czasu, bo marnowanie młodych lat na nieproduktywne zajęcia w dzisiejszych warunkach życiowych jest wielką stratą dla jednostki i społeczeństwa.

W wielkich zachodnich miastach n. p. we Wiedniu dzieli się dzieci szkolne według zdolności na trzy grupy: mało uzdolnione, średnio i wybitnie zdolne i tworzy się potrójne oddziały klasowe. Ten sposób okazał się dobrym.

Sprawozdawcy ze szkolnictwa wiedeńskiego podnoszą, iż duży procent dzieci średnio zdolnych przechodzi do oddziału najbardziej uzdolnionych, a dzieci mało zdolne nie zniechęcają się zbyt szybkiemi postępami kolegów i nie tracą zaufania we własne siły no i nie są pośmiewiskiem zdolnych kolegów, jak się to często u nas trafia.

W ten sposób zasada standaryzacji nauczania dzieci zapuszcza głębsze korzenie w szkołach publicznych, bo przecież łatwo zrozumieć iż z dziećmi zdolnemi, uczonemi w osobnych oddziałach, można dużo gruntowniej przerobić materjał naukowy i rozwinąć ich zdolności i wiedzę, poznać ich ewentualne zamiłowanie do pewnych przedmiotów. Nadto zagranica nie myśli o zniesieniu odwiecznego systemu, segregującego dzieci mogące lub chcące się kształcić dalej od tych, które swą naukę zamierzają skończyć wcześniej z różnych względów. Mam tu na myśli szkoły średnie, które od dawna miały za zadanie kształcić gruntownie pewną część młodzieży, która chce swe życie poświęcić głębszym studjom naukowym lub przynajmniej zrozumieć dokładniej różne problemy kulturalne dzisiejszej ooby. Umyślnie podkreślam słowo „chce“, gdyż zazwyczaj mówi się tylko o mniejszych lub większych zdolnościach które mają dziecko kwalifikować do wyższych studjów lub je od nich wykluczyć, a nie bierze się pod uwagę chęć do pracy naukowej, czy umysłowej, jaka w niektórych dzieciach tkwi z żywiołową siłą i bardzo często zastępuje zdolności, które bez pracy intenzywnej nie dają spodziewanych wyników. Jest to jedno z owych „imponderabiliów“, jakie odkryliśmy w czasie wojny, a które w pedagogji nie zawsze w teorji są uwzględnione, jakkolwiek o nich wszyscy w praktyce wiemy. Obecnie jednak pewne dogmatycznie przyjęte doktryny nie pozwalają trzeźwo patrzeć na realne życie a stwarza się, piękne ale nieziszczalne miraże.

U nas istnieje silna grupa nauczycieli częściowo także ze szkół średnich, który, jako nieodzowny warunek rozwoju szkolnictwa w Polsce uważają możliwie rychłe zniesienie niższych klas szkół średnich, a wprowadzenie przymusowego kształcenia wszystkich dzieci w siedmioklasowej szkole powszechnej, jako podstawie demokratycznego wychowania wszystkich obywateli bez wyjątku. W czasie tej nauki ma się badać zdolności umysłowe dzieci i dopiero te, które się uzna za zdolne do dalszych studjów, mają prowadzić do pięcioletnich szkół średnich. Jest to typowe zastosowanie zasady rzekomo demokratycznej „Idem cuique“: Tosamo dla każdego.

Sprawa ta była przedmiotem bardzo gorącej polemiki na międzynarodowym zjeździe profesorów szkół średnich w Warszawie w r. 1924, gdzie zagranica miała trochę niezwykły dla niej widok „wojny pedagogicznej polskiej“. Otóż zwolennicy gimnazjum pięcioklasowego, nauczyciele szkół powszechnych i częściowo szkół średnich, zgrupowani w Związku Zawodowym nauczycieli szkół średnich, rozrzucili ulotkę po sali, w której sformułowali cztery zasadnicze tezy: a) Zniesienie niższych trzech klas szkół średnich, gdyż siedmio klasowa szkoła ludowa ma być zasadniczą podstawą systemu szkolnego. b) Zniesienie typów szkół, istniejących głównie za granicą pod nazwą Mittelschule, Junior High School, ecoles primaires supérieures, które odpowiadają naszemu gimnazjum niższemu. c) Gimnazjum powinno od dziś dnia być dostępne dla szerszych warstw, a w przyszłości powinno być obowiązkowe dla wszystkich dzieci, jak dzisiaj jest szkoła powszechna, d) ujednostajnienie studjów i przygotowania pedagogicznego nauczycieli szkół powszechnych i średnich a w następstwie zrównanie jak najszybsze warunków pracy i wynagrodzenie obu tych kategorji. Ponieważ członkowie Związku zawodowego nie brali bezpośredniego udziału w Kongresie ówczesnym, przeto uproszono jako prelegentkę p. Joteyko, wybitną pracowniczkę na polu psychologji doświadczalnej i pedagogiki znaną zwłaszcza w Belgji i Francji, która jest zwolenniczką nowych prądów, i stwarza dla nich teoretyczną podstawę.

Bo jeszcze za nieboszki Austrji godoł zawsze mój Błażyj, że się demokracjo zaczyno. Myślołem, że bedzie lepi. No to zaczęły się różne awantury. A jak Polska nastała, to zawsze mówił niby ten Błażyj, że sie demokracjo rozwijo. Rozwinęła sie una co prawda tak pieknie, aż sie na Krakowski ulicy krew poloła, a zarobki robotnicze coroz mnijsze, a bida coroz większo, a drożyzna coroz ostrzyjszo. Ale za to głosujemy wszyscy na posłów — powiado Błażyj.

Tomci mu nieroz nawykrzykiwoł:

— A żeby się ta wasza czerwono demokracjo roz wściekła, bo nos całkiem dziadami zrobi.

I czekołem, co to bedzie za koniec z tom demokracjom. To tyż kiedy zaczon nasz Błażyj stękać, że sie demokracjo wali, tom nic nie mówił, tylkom sie uśmichoł do siebie i mówił se w duchu.

— Oho, bedzie lepi, kiedy się ta mizerno demokracjo wali.

Ale na nic z ty moji uciechy. Jak było przed tom demokracjom, tak było i za demokracji, tak ci jest i teroz, kiedy una sie tam gdzieś mo walić.

Bida i bida ciągle ta samo a nawet gorszo.

Aliści stało się w Tarnowie coroz głośni, że powstała chrześcijanka, że dobrze chce dla robotnika i staro się o niego rzetelnie. Takeśmy sie zmówili na jedno nadzielę i pośliśmy do ty chrześcijanki. Błażyj tyż poszed.

Słuchomy — pieknie gadajo. Co niektóry robociorz głos tyż zabiro i chwoli chrześcijankę za prowdę co ludziom mówi i za staranie sie o swoich członków.

Ale Błażyj cały czas na tem zebraniu głowom kręcił i wreście poprosił o głos. Dali mu. Tak un wali znowu o swoji demokracyj. A to że sie wali, że wszystko na nic, jak una sie zwali i tak wkoło płót po swojemu.

Cierpliwie go wysłuchali i odpowiedzieli mu jasno i rzetelnie.

Demokracjo—sprawiedliwo rzecz, ale una sama ni może nic polepszyć na świecie, jak brat bratu wilkiem bedzie. Co z równości na papierze, co z prawa obiranio posłów, jeśli ta demokracjo nie rządzi sie, po chrześcijańsku po Bożemu. Co z krzyków i z pieknych słówek, jeśli ta czerwono demokracjo chce tylko rewolucyj i zniszczenia świata i mordowania drugich i to nie tylko burżujów ale każdego kto nie chce być czerwony. O tak, jak to jest w Rosji, u bolszewików.

Rozjaśniło mi się we łbie, zrozumiołem. Sprawiedliwości trza i miłości, jak Bóg przykązuje to bedzie dobrze dopiro.

I odtąd jo już do chrześcijanki należe. I ciesze sie, że ta chrześcijanka Bogu dzięki się rozszyrzo, no bo już wiele dobrego swym członkom zrobiła.

A chocioż Błażyj ciongle jeszcze nad tom demokracjom biado, to puszczom sobie to koło pleców, bo wiem, że to puste godanie i tylko bałamuctwo czerwonych indyków od demokracji.

Jasełka.

Tradycyjnym zwyczajem również i w tym roku w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia odegrało Stow. Młodz. Pol. przy katedrze, z łaskawym współudziałem druhiń Żeńsk. Stow. Młodz. Pol. prowadzonego przez S. S. Urszulanki w sali Sokoła I „Śliczne jasełka czyli Narodzenie Zbawiciela świata“ w układzie ks. Lenartowicza.

Przedstawienia dawane przez młodzież, a zwłaszcza jasełka, które przedstawiają nam scenicznie to najdonioślejsze zdarzenie w dziejach ludzkości jakiem było przyjście na świat Chrystusa Pana, mają swój szczególny urok i czar. I nie waham się na tem miejscu stanowczo twierdzić, że tylko młodzież potrafi należycie odegrać jasełka i tylko ona potrafi wczuć się w odgrywane role i gorącą miłością swych niezepsutych życiem serc objąć niezmierne piękno przedstawionej rzeczy.

Z całem też zrozumieniem i pietyzmem dla świętej pamiątki, odegrały jasełka wyżej wspomniane stowarzyszenia katolickiej młodzieży pozaszkolnej Tarnowa.

Piękno poszczególnych scen było tak wielkie, że wywoływało podziw przepełnionej widowni, a sceny zbiorowe, to szczyt artyzmu do jakiego już nie młodzież ale zawodowi artyści dojść mogą. Dla zaznaczenia podam parę scen, które swym przepięknym oddaniem przez młodzież stowarzyszeniową wywarły na widzach niezatarte wrażenie. Takiemi były: scena przebudzenia się pasterzy za zjawieniem się anioła, opowiadanie Symeona, składanie darów przez pasterzy i Trzech Królów Bożej Dziecinie (zabawny epizod w czasie tej sceny z kogutem wywołał serdeczną radość u widzów), ucieczka Najświętszej Panienki z Dzieciną Bożą i św. Józefem do Egiptu, przysięga setnika i scena rozpaczy niewiasty betlejemskiej przed setnikiem i żołnierzami.

Z grających na specjalne wyróżnienie, mimo że wszyscy grali bardzo dobrze, zasługują druchny: Karolina Gemserówna w roli M. Bożej czarująca pięknością i prostotą, jakoteż pięknym strojem, co zestrajało się z figurką Dzieciątka Jezus wyglądającego jakby żywe dziecię radośnie uśmiechające się do grających i widzów, wywierało nadzwyczajne wrażenie.

Helena Gontkówna jako niewiasta betlejemska w stylowej czarnej sukni i czarnym szalu wraz z złotą opaską na zbolałej głowie uwydatniała już i strojem tragizm swej roli, którą oddała wprost świetnie. Z aniołów wyróżniła się w pierwszym rzędzie Emilja Pikulówna (anioł I.), Marja Pancerzówna (anioł II.), Helena Woźniakówna (anioł III.), Franciszka Mrozówna (anioł IV.), Janina Olejarzówna (anioł V.) i Marja Żołędziówna (anioł VI.).

Z druhów: Adam Kluza (setnik) wywoływał podziw opracowaniem swej roli do najdrobniejszych szczegółów i ubiorem rzymskiego setnika, który przez szereg wieczorów mozolnie szył znajdując dlań wzór w studjowaniu ubiorów rzymskich żołnierzy w znanej powieści „Ben—Hur“. Gałuszka Józef jako Heród uwydatnił świetnie tę postać przeklętą przez ludzkość, którą tak artystycznie oddał, że wywołał u widzów niechęć do swej osoby, jakby on rzeczywiście był Herodem. Stanisław Piątek (Symeon) to niezrównany, stary bajarz — pasterz. Rolę swą oddał wspaniale. Na specjalną też wzmiankę zasługuje pasterz I. (Józef W.), który prócz dobrze odegranej roli urozmaicił pierwszą scenę świetnem odtańczeniem kozaka. Z pasterzy wyróżnił się też Franek Gałek (pasterz II.) Miłe wrażenie robił sługa (Wardzała), którego publiczność brała za dziewczynkę, tak młodo i wdzięcznie wyglądał. Król Kasper (Adam Solak) z całym uznaniem wywiązał się z swego zadania. Ponurą postać czarownika stworzył Wacek Orzechowski mając do pomocy dwu synów (Rala i Tracza). Lecz dreszcz lęku i przerażenia wywoływał djabeł, (Kubuś Obal), który swą szatańską postacią i grą z iście piekielną werwą oddaną budził entuzjazm dla siebie. Och! czytelnicy gdybyście widzieli jak groźnie potrącał trójzębem i jak straszną miał minę, to lęk by was zbierał, by przypadkiem nie zaczął wam swym trójzębem przy akompanjamencie piekielnego szyderstwa wyliczać wasze grzechy.

Specjalne też uznanie należy się p. prof. Michałowi Żołędziowi za tak znakomite przygotowanie chórów i poszczególnych solistów.

Jasełka reżyserował p. Adam Armatys i wydobył z dość ciężkiego i skomplikowanego czasem utworu scenicznego, tyle realizmu efektownie scenicznego, że druhowie wdzięczni być winni za tyle włożonej pracy i korzystać obficie ze wskazówek tak oddanego młodzieży członka Patronatu i reżysera.

Publiczności było bardzo wiele, a zwłaszcza młodzieży szkolnej i robotniczej, Należy jednak napiętnować zachowanie się krzykliwe wielu osobników. Na przyszłość powinien Patronat Stowarzyszenia roztoczyć kontrolę nad krzykaczami i uspakajać przy pomocy policji rozbrykanych.

Wobec licznych zapytań i krążących pogłosek jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że ks. Prałat Lubelski kandydować przy obecnych wyborach do Sejmu absolutnie nie będzie.

Kronika.

CZAS PRZEGLĄDU LIST WYBORCZYCH SIĘ ZBLIŻA a nie ogłoszono jeszcze publicznie ani o miejscu, ani o sposobie przeglądu. Gdy to piszemy jest już piątek, a przecież termin przeglądu list rozpocząć się ma w poniedziałek. Uważamy, że przynajmniej tydzień naprzód termin przeglądu list wyborczych powinien być afiszami ogłoszony.

WYSZŁA NOWA USTAWA o godłach państwowych, więc może zniknie ta dowolność w używaniu różnych orłów polskich. Może też zmieni kolor u wejścia do pasażu p. Tertilowej (od placu Kazimierza W.) czerwony orzeł na białem tle, chyba że taką właśnie jest odznaka notarjuszów (rejentów), w co jednak wątpimy.

CHODZI PO DOMACH młody i silny mężczyzna o zdrowym wyglądzie fizycznym, z siekierą pod pachą, który chleba nie chce, tylko oświadcza: „E, chleba nie, może co pieniędzy. Złotego nie chcę, wystarczy pół złotego“. Na wyrażone oburzenie, nie myśli ustąpić, lecz natarczywie żąda pieniędzy.

JAN PAPUGA ur. 1898 w Zaczarniu p. Tarnów, unieważnia skradzioną książeczkę wojskową, wystawioną przez P. K. U. Tarnów.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.